

Chrześcijański wymiar pracy. Św. Józef jako patron pracujących.

Konferencja wygłoszona podczas wiosennych spotkań formacyjnych
w 2014 r. dla Bractwa Św. Józefa

Jozefie święty, wzorze robotników, przez własny przykład uczysz swoich braci jak znojne trudy i warsztaty pracy poświęcić Bogu. Wspomóż biedaków, daj zgłodniałym chleba, pojednaj wrogów, połóż kres niezgodzie, a w całym kraju niech rozkwitnie w pełni prawo Chrystusa.

Bracia Drodzy

Tymi słowami Kościół 1 maja zwraca się do św. Józefa w modlitwie brewiarzowej, wspominając go jako patrona rzemieślników i robotników. Ta przestrzeń jego orędownictwa czyni go także patronem na nasze czasy – jak powiedział o nim św. Jan Paweł II. Św. Józef łączył dwie podstawowe rzeczywistości: pracę zawodową z troską o życie rodziny, rodziny naszego Zbawiciela. Bóg potwierdza w św. Józefie i wartość pracy, i jej odniesienie do rodziny. A ponieważ praca stanowi dziś ważną przestrzeń - nieraz więcej niż ważną - ludzkiego życia, ten temat chciałbym dziś podjąć w naszym rozważaniu.

Motywy, dla których temat ten podjąć należy, dla których potrzebna jest dzisiaj refleksja nad pracą, wydają się oczywiste i jest ich wiele:

Po pierwsze: Wciąż łamana jest zasada: Praca jest dla człowieka a nie człowiek dla pracy. Wymienioną zasadę łamano w okresie PRL-u, kiedy pracę wynoszono do rangi jakby bożyszcza. Wielu z nas do dzisiaj pamięta tak zwane czyny społeczne, rekordy pracy, przodowników pracy. Wszystko to było sztuczne, celebrowane, mocno związane z dniem 1 maja. A w kapitalizmie też jest łamana zasada, że praca jest narzędziem i środkiem do celu, a nie celem. Praca przesłania wszystko. Liczy się tylko praca. Dziś wielu, zwłaszcza młodych, wyjeżdża w poszukiwaniu pracy za granicę. Dla nich Ojcowizna wraz z całym systemem wartości gubi znaczenie. Ojczyznę i ojcowizną dla nich, jeśli jeszcze to pojęcie zachowują, jest miejsce, gdzie znajdują pracę.

Po drugie: We współczesnym polskim kapitalizmie łamana jest także zasada sprawiedliwości. W sferze wynagrodzenia za pracę pojawiły się kominy płacowe. Są w Polsce ludzie, którzy – wierzyć się nie chce – zarabiają miesięcznie kilkaset tysięcy złotych, i są tacy, którzy miesięcznie zarabiają kilkaset złotych. Jedni i drudzy są ludźmi. Jedni i drudzy mają rodziny. Czym usprawiedliwić tak ogromne różnice w płacach? Nie widać przecież znowu takich geniuszy, od których talentu i aktywności zależałby wysoki poziom dobrobytu naszego społeczeństwa!

Po trzecie: krzywda, krzywda wyrządzana szarym obywatelom przy wypłacaniu należnego im wynagrodzenia za pracę. Czyż nie jest krzywdą odprowadzanie składki ubezpieczeniowej od najniższego wynagrodzenia i przekazywanie reszty w osobnej kopercie? Co mają robić ci pracownicy? Odezwać się, protestować? Z lęku przed jeszcze gorszym, to jest utratą pracy w ogóle, wolą milczeć. A jaką będą otrzymywać w przyszłości, po długich latach pracy, emeryturę? Pod tym problemem chowa się cała kwestia zasad moralnych dotyczących rzeczywistości pracy, ale do tego odniosę się jeszcze później.

I jeszcze po czwarte: pracy jest wciąż za mało dla tych, którzy chcieliby pracować. Skutkiem tego jest zapaść demograficzna i masowe wyludnianie, chociażby naszego województwa.

Najpierw zapraszam do duchowej pielgrzymki do ciesielskiego warsztatu Józefa, który był miejscem realizacji jego powołania do pracy. Tu znajdziemy cały katalog cnót, który dzisiaj jest nam bardzo potrzebny:

- zależność między pracą a dobrem człowieka i rodziny – praca nie jest celem ale środkiem;
- rzetelność i sprawiedliwość w wycenianiu pracy;
- wychowawczy charakter pracy – Józef i mały Jezus;

Po tej duchowej pielgrzymce zajmijmy się refleksją Kościoła nad tematem pracy, którą najlepiej oddaje encyklika *Laborem exercens* św. Jana Pawła II. Dwa cytaty:

Pierwszy: *Człowiek od początku jest przez Stwórcę powołany jest do pracy. Praca wyróżnia człowieka wśród reszty stworzeń, których działalności związanej z utrzymaniem życia nie można nazywać pracą. Tylko człowiek jest zdolny do pracy. Ona wypełnia jego wychowanie na ziemi, dzięki temu praca nosi na sobie szczególne znamię człowieka i człowieczeństwa*

Praca w pojęciu chrześcijańskim nie jest karą, lecz błogosławieństwem. Jest fundamentalnym dobrem danym człowiekowi przez Boga Stwórcę. Dzięki pracy człowiek staje się współpracownikiem Boga w dziele stworzenia. Trzeba bowiem pamiętać, że Bóg nie stworzył świata, który by od pierwszej chwili swojego istnienia odpowiadał tej doskonałości, jaką On, Bóg, dla niego zamierzył, lecz stworzył świat w stanie rozwoju i dążenia do osiągnięcia tej doskonałości. Przez pracę uzdolnił człowieka do współdziałania ze sobą w rozwoju świata i dążenia do owej finalnej doskonałości. Dzięki pracy mogą też ludzie rozwijać się i sobie wzajemnie pomagać.

Praca jest dobrem. Jest darem Boga. I wiemy, że praca jest zadaniem. Patrząc na pracę jako na zadanie wszyscy, zarówno pracodawcy i pracownicy, winni kierować się zasadami moralnymi. Pierwsza z tych zasad mówi, że praca nie jest celem, lecz środkiem i narzędziem do celu. Praca jest dla człowieka a nie człowiek dla pracy. Celem pracy jest rozwój człowieka i budowanie wspólnoty ludzkiej, poczynając od tej pierwszej i podstawowej wspólnoty, jaką jest rodzina. Ostatecznie celem pracy jest chwała Boga.

Drugie sformułowanie: *Chrześcijanin, łącząc pracę z modlitwą niech wie, jakie miejsce jego praca zajmuje nie tylko w postępie ziemskim, ale także we wzroście Królestwa Bożego, do którego wszyscy jesteśmy wezwani (11).*

Czyli przez pracę tu na ziemi, idziemy do nieba. Poprzez pracę w ojczyźnie ziemskiej, idziemy do Ojczyzny Niebieskiej. Więc prowokacyjnie zapytam za autorem artykułu Jana Halbersztata z portalu deon.pl: Gdzie nie powinien pracować katolik? Czy są zajęcia, które w dzisiejszym świecie są legalne, powszechne, "zwyczajne", a które my, chrześcijanie powinniśmy odrzucić właśnie dlatego, że jesteśmy chrześcijanami?

Pierwsi chrześcijanie traktowali te sprawy niezwykle serio. Święty Hipolit Rzymski w "Tradycji apostoelskiej" (początek III w.), pisząc o przyjmowaniu kandydatów do chrztu, wymienia wręcz

całą listę zawodów i zajęć, których przyszły katechumen podejmować nie może albo w przypadku których musi wykazać się szczególną ostrożnością. Niektóre z jego zaleceń i dziś wydają się nam oczywiste ("Jeśli ktoś prowadzi dom publiczny i utrzymuje prostytutki, musi z tego zrezygnować albo odejść."). Inne wymagają głębszego zastanowienia.

I tak według Hipolita: jeśli ktoś jest malarzem czy rzeźbiarzem - musi pamiętać, że jako kandydatowi na chrześcijanina nie wolno mu sporządzać wizerunków bóstw pogańskich. Jeśli jest żołnierzem - że nie wolno mu wykonywać wyroków śmierci, nawet gdyby miał takie rozkazy. Nie mógł zostać katechumenem woźnica cyrkowy, gladiator czy inny człowiek występujący w ówczesnym rzymskim cyrku, który był jak wiemy widowiskiem krwawym i okrutnym. A zatem, chrześcijanin nie tylko nie powinien robić nic, co byłoby sprzeczne z Bożym prawem (prawem Miłości!), ale także powinien zrezygnować z zajęć mogących być zgorszeniem, odciągających ludzi od poznania Chrystusa czy nosić choćby pozory bałwochwalstwa.

Autor wspomnianego artykułu przenosząc nas w czasy współczesne, przytacza dwie sytuacje, pozwólcie, że zacytuję:

Moja znajoma pracowała w sklepie. Zwykłym, średniej wielkości samoobsługowym sklepie spożywczym. Siedziała "na kasie". Sklep - miejsce które odwiedza każdy z nas. Tyle, że w wielu koszykach zamiast (albo obok) chleba, mleka czy wędliny były też prezerwatywy, a w stoisku z gazetami oprócz dzienników i tygodników leżały kolorowe pisemka zwane eufemistycznie "gazetami dla dorosłych". No i...? Znajoma opowiadała mi, że za każdym razem kiedy "przepuszczała przez kasę" taki towar, źle się z tym czuła. Że zawsze miała wątpliwości. Z jednej strony - przecież była tylko kasjerką, ludzie płacili u niej za chleb i mleko - nie ona decydowała o asortymencie, nie ona była odpowiedzialna za to, co się na półkach znajduje. Z drugiej strony... No właśnie.

Znałem też pewnego stolarza. Pracował w niewielkim warsztacie, którego szef zatrudniał kilka osób. Robił stołki, krzesła, stoły... Czy można się do czegoś przyczepić? Kiedyś jego warsztat dostał zamówienie na całą partię ładnych krzesel i trzy stoły. Robota na dwa tygodnie, wszyscy się cieszyli... Jak pierwsze sztuki były gotowe, szef kazał mu zawieźć je do odbiorcy "żeby klient ocenił, czy wszystko jest w porządku". Wziął służbowy samochód, pojechał pod wskazany adres i... okazało się, że jest to znana w okolicy duża "agencja towarzyska". Czyli, mówiąc mniej poprawnym politycznie językiem, dom publiczny. No i...? Ten człowiek - prosty, niewykształcony robotnik, ale też osoba głęboko wierząca - opowiadał mi, że bardzo długo zastanawiał się, czy to jest w porządku. No tak, on tylko robił krzesła. Ale nie dawała mu spokoju świadomość, że pieniądze które szef wręczył mu na koniec miesiąca były tymi samymi pieniędzmi, którymi wcześniej ktoś zapłacił za wykorzystywanie ciała innego człowieka jak przedmiotu.

Za tymi przykładami pojawia się potok pytań, więc przytoczę tylko niektóre: Czy chrześcijanin powinien pracować jako sprzedawca w kiosku z gazetami, w którym poza zwykłą prasą są "świerszczyki"? Czy chrześcijanin powinien pracować w fabryce papierosów? Czy chrześcijanin

- kierowca taksówki powinien obsłużyć klienta podającego mu adres "agencji towarzyskiej"? Jeśli jest prywatnym taksówkarzem, może powiedzieć "nie" - i straci co najwyżej jeden kurs. Ale jeśli pracuje w korporacji - mogą go za to wyrzucić z pracy. Czy bileterka w kinie jest wierna Ewangelii, kiedy sprzedaje bilety na film antychrześcijański, antykościelny czy po prostu niosący podłe przesłanie? Do tych wszystkich dylematów często dochodzi jeszcze jeden: nawet jeśli ja naprawdę nie robię nic złego i jestem absolutnie uczciwy - czy mój pracodawca wyznaje te same zasady? Czy powinienem pracować w firmie, która poza "oficjalną" działalnością robi "na boku" lewe, nieuczciwe czy moralnie wątpliwe interesy?

Bardzo często ludzie godzą się na takie dwuznaczne moralnie sytuacje po prostu dlatego, że podchodzą do życia - a więc także do swojej pracy - kompletnie bezrefleksyjnie. "Płacę mi, pracuję, nie robię nic złego, nikogo nie okradłem, nikogo nie zabiłem". Czasami jednak jest i tak, że ktoś ma wątpliwości, dręczy go sumienie, narasta w nim opór - ale "realia" sprawiają, że trwa w tej dwuznacznej sytuacji. Bo rodzina na utrzymaniu, bo dzieci trzeba nakarmić i do szkoły posłać, bo jak mnie wyrzucą, to gdzie ja nową pracę znajdę...

Jaka na to rada? Posłużę się na koniec jeszcze kilkoma myślami wspomnianego autora, z którymi oczywiście w pełni się identyfikuję.

Po pierwsze - na pewno trzeba starać się zaufać Bogu ("...jesteście cenniejsi niż wiele wróbli...") i uczciwie we własnym sumieniu ocenić, czy mogę - jako człowiek i jako chrześcijanin - robić to, co robię.

Po drugie - nawet jeśli sędzę, że nie muszę odchodzić z pracy - zawsze zapewne mogę zrobić coś, co choć trochę zmieni rzeczywistość. (Jeśli pracuję w kiosku - mogę dołożyć starań, żeby "świerszczyki" nie leżały na wierzchu, w widocznym miejscu...). Czasami zresztą rzeczywiście jest tak, że działając od środka, można zmienić więcej, niż po prostu odchodząc.

Po trzecie - czy my, chrześcijanie, nie moglibyśmy działać czegoś razem? Przecież istnieją chrześcijańscy przedsiębiorcy - czy nie mogliby (na przykład) stworzyć własnej sieci sklepów wolnych od pornografii i papierosów? Wiem, to bardzo skomplikowane i tak dalej - ale gdyby choć spróbować?...

No i po czwarte - czy wiecie, jak rozwiązywali podobne problemy chrześcijanie w pierwszych wiekach? Bo przecież oni także mieszcali dzieci na utrzymaniu i musieli z czegoś żyć... Otóż - kto by pomyślał! - pomagali sobie nawzajem. Jeśli ktoś musiał porzucić pracę, z której żył - to Kościół (nie, nie "instytucja", jak nam się dziś często to słowo kojarzy, ale braterska wspólnota!) pomagał mu w trudnej sytuacji. Bracia w wierze pomagali mu znaleźć inne zajęcie, a jeśli było to konieczne - pomagali mu się utrzymać przez dary i ofiary (pisał o tym m. in. w tym samym III w. po Chrystusie święty Cyprian, biskup Kartaginy).

Święty Józefie, patronie pracujących – módl się za nami i wspieraj nas w ciągłym poszukiwaniu Bożego sensu naszej pracy i rozpoznawania u w niej drogi do nieba.